

TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 48. Poznań, dnia 26 Listopada 1870. Rok II

Nieszczęsny Legat.

Powieść spółczesna

przez

J. K. Turskiego.

(Ciąg dalszy).

X.

Pokusa.

Następnych lat parę przeżył Stanisław w okropnym niedostatku i nędzy prawie. Gdyby nie poczciwy Grzywa, który mu ciągle dawał przytułek u siebie, a nadto zawsze jakieś ciepłe pożywienie przynosił — i nawet na zimę stary kożuch dał w podarunku, Stanisław nie miałby gdzie mieszkać, co jeść i w co się ubrać. Opuścił się bowiem i zaniedbał najzupełniéj. Nic nie robił, do niczego się nie brał, o nic się nie troszczył. Kiedy już wszystko, co było jeszcze w domu, sprzedał na utrzymanie, które nie na długo wystarczyło, w nędzném ubraniu, podartém i zaniedbaném najokropniéj, podobnym był do żebraka, co umyślnie szaty na sobie potargał, aby większą wzbudzić litość u ludzi. W łachmanach takich, z twarzą wyżółkłą i wynędzniałą, wzrokiem szalonym, błędnym, iskrzącym się, długiemi i niedbale rozpuszczonemi włosami, zarosły jak więzień kilkoletni, tułał się po Krakowie ten człowiek, a znajomi i dawni przyjaciele nie poznawali go wcale, a on do wszystkich uśmiechał się gorzkim uśmiechem obłąkanego, szydząc sobie z swéj nędzy i opuszczenia, i ciesząc się w duszy nadzieją prędkiego zaimponowania wszystkim. — Czekajcie — myślał sobie uśmiechając się do ludzi — wkrótce mię innym ujrzycie. Ja dziś w łachmanach — ja dzisiaj nędzarzem, szaleńcem, waryatem — ale potém, w przyszłości zmienią się nasze role. Ja będę panem, a wy się czołgać będziecie u nóg moich. Ha! jak mię to cieszy. Jak mi są drogiemi te szmaty wiszące na mnie. I chodził tak z oczami błędnie dokoła latającemi, i stawał, i rozmawiał czasem ze sobą, lecz z ludzi nie znał i nie zaczepiał nikogo. Owszém, jeśli go przypadkiem znajomy jaki poznał, i chciał z nim pogadać — usuwał się i uśmiechając się, mówił: Ja nie znam — i mnie nikt nie zna dzisiaj. Ja żebrak i nędzarz, który nie przyjmuje jałmużny — idźcie sobie wy swoją drogą — ja pójdę swoją — i spotkamy się jeszcze kiedy. W zimie, w dnie mroźniejsze, nie wychodził wcale ze swego mieszkania, i wtedy poczciwy Grzywa, którego bardzo lubił i przyrzekał hojnie nagrodzić, zaglądał do niego, przynosił posiłek jaki, albo też w piecyku napalił. Stanisław leżał w takie dnie, nie powstając z łóżka, i najmilszém jego zatrudnieniem było projektowanie późniejszego życia, które miał zamiar prowadzić z całą pompą i okazałością. Raz w taki zimowy, mroźny i posępny dzień, leżąc w łóżku z bardzo skromnego posłania składającém się, usłyszał przed swojemi drzwiami rozmowę, która mu jego marzenia przerwała. Rozmowę tę prowadził znany mu po głosie Grzywa z jakimś obcym jegomością.

— Wszak tu mieszka pan Stanisław Ciołek — mówił natarczywie ów obcy. —

— Tu, ale niech pan zaczeka, ja pójdę pierw zobaczyć, czy jest i czy chce, aby tam kto przyszedł do niego.

— Proszę mię tylko puścić, już ja się sam z nim rozmówię. My się dobrze znamy ze sobą.

— Ale kiedy panu powtarzam, że tak nie można, zaczekaj pan tutaj — ja zaraz tu wrócę.

— No to weźcie tę kartkę i powiedzcie, że mam bardzo ważny i pilny interes.

— Dobrze. Grzywa zostawił gościa w sieni, sam wszedł do Stanisława i oznajmił mu o wizycie jakiegoś pana. Na kartce było napisane Piotr W...

— Aha — przypominam sobie — to Piotruś, ale po co — na co — ja żadnych interesów nie robię.

— Ale puść-no mię Stasiu! Mam ci coś bardzo ważnego powiedzieć, wołał przezedrzwi dawny przyjaciel i brat Maryi; nie rób sobie ze mną subiekcyi, i ja nie jestem dziś takim, jakim byłem.

— No to chodź — chodź — odrzekł Staś, któremu jakieś wspomnienie dodało humoru i ochoty do mówienia. Może melodya walca odezwała się w duszy? —

Grzywa wyszedł, a Piotruś w lichym także kubraczku, zziębnięty i zacierający posiniałe ręce, wbiegł do izby i w uniesieniu przyjacielskiém powitał się ze Stasiem.

— Ach Stasiu — drogi mój Stasiu — jakżeśmy się już dawno nie widzieli!

— Zmieniłem się, prawda, mówił Staś wyciągając do niego rękę — ale przebacz, że cię tak przyjmuję, wszystko to widzisz tylko tymczasem. —

— Éj mój drogi, nie żenuj się w niczém, widzisz oto, że i ja djabelnie od ostatniego naszego widzenia się zmieniłem.

— Cóż porabiasz, i co cię właściwie sprowadza do mnie? Ja z nikim nie żyję, a jednak przyznam ci się, że kiedym twój głos usłyszał, jakoś dziwnie zrobiło mi się na sercu, i uczułem wrażenie, jakiego dawno nie doznałem.

— Dobry Stasiu! wierzaj, iż tylko szczera przyjaźń sprowadza mię tu do ciebie.

— Dziękuję ci serdecznie.

— Oto najprzód muszę ci pokrótce powiedzieć, że po różnych zajściach i katastrofach familijnych przyszedłem do tego, że dziś jestem zupełnie podupadły bankrut, chudeusz, jedném słowem biedak, co się zowie. Ojciec umarł — mająteczek się rozszedł — siostra wbrew naszéj woli poszła za mąż, opiekunowie rozdrapali to, co zostało, i ja, wykwitowany kompletnie, bez utrzymania i bez żadnego punktu oparcia, znajduję się prawie w ostateczności.

— Czy być może! —

— A tak — tak mój Stasiu — długo nie żyjesz z ludźmi, więc nie wiesz, co się tam z nimi dzieje. Mnie naprzykład jeszcze i to okropnie dokucza, że będąc najniesłuszniéj skompromitowanym pewném śledztwem kryminalném, w które mię wplątano przez niecne oszustwo wekslowe jednego znajomego, nie mogę nawet starać się o żadną posadę — i jestem więc tak rzucony przez los, na poniewierkę i nędzę prawie.

— No no — zaczekaj tylko trochę, wszystko się to odmieni.

— I powiadam ci szczerze, że taka bieda ze mną, że nawet nie mam kąta do odpoczynku i przespania się.

— A to tu zostań u mnie — podzielimy się tém, czego obaj nie mamy. Ja pamiętam, żeś ty należał do lepszych moich przyjaciół.

— Wierz, że z chęcią przyjmuję twoją ofiarę: zwłaszcza na dni kilka, przez, które usilnie starać się będę o pewne utrzymanie. Co będę mógł to tu zniosę, a potém, to się wszystko odmieni.

— Nie turbuj się o nic. Zostań takim filozofem, jak ja, a nic ci dokuczać nie będzie. Wiesz przecie, w jakich ja chodzę łachmanach. Jestem nędzarzem prawie, i choćbym mógł udać się do tego lub owego, lub zająć się czém i zarobkować jako tako, wszystko puściłem w niepamięć; o nic nie dbam, i tylko czekam méj przyszłości.

— Ba! żebym to ja miał taką przyszłość? —

— Nie bój się; nie zapomnę w niéj o tobie.

— Dobry mój przyjacielu, nigdy ci nie zapomnę twéj dzisiejszéj gościnności.

Gadając tak jeszcze, niby po przyjacielsku, z godzinkę może, umówili się nareszcie, że Piotruś zamieszka u Stasia, i że wieczorem zniesie do niego swoje sprzęty. Pożegnali się potém — Piotruś pobiegł do miasta, Staś został znowu sam. — I cóż mi to szkodzić może, że przyjmę tego biedaka na mieszkanie. — Jak on podupadł. Był to przecież panicz niegdyś. Co to za świetna była u nich recepcya wtedy, gdy to tego walca tańczono. Ładny był walc. Czy ja go téż pamiętam? I zaczął próbować owego walca — który go po nocy wodził za sobą. Przypomniał sobie i śpiewał. — Wieczorem Piotruś nadszedł i przyniósł skrzynkę drewnianą zamkniętą na dwie kłódki.

— Stasiu — gdzie to umieścić. Powiem ci, że to jest cała moja przyszłość.

— Czy złoto?

— O! tutajby się tyle złota nie zmieściło, ile z tego być może złota, co tu jest.

— Cóż to takiego?

— Powiem ci — nikomubym tego nie powiedział — ale przysięgnij wprzód, że zachowasz tajemnicę.

— Najchętniéj — wiesz, że z nikim nie żyję i nie mówię.

— Przysięgasz więc?

— Przysięgam.

— Otóż dowiedz się, że tu się wyrabiają — bankocetle.

— Fałszowane! krzyknął Stanisław z przerażeniem.

— Cicho! na miłość Boga, zgubisz mnie — i siebie.

— Ależ to zbrodnia.

— To sposób do życia. Nic mi innego nie pozostało.

— Jakto i ty więc jesteś fałszerzem pieniędzy?

— Éj Boże drogi, jak ty się okropnie przerażasz — a toć przecie na całym świecie robią pieniądze i żyją.

— Piotrze! ja się nie godzę z tém przekonaniem.

— Ha ha ha! to śmieszne. Więc lepiéj może kraść i oszukiwać?

— A czyż to nie kradzież — nie oszukaństwo?

— Ależ nie moralizuj-no tak straszliwie. Pozwól, niech sobie dokończę jednéj foremki, dziś jeszcze zobaczysz ślicznego guldena, jak wyjdzie z pod gotowéj prasy. To rzekłszy, złożył skrzynkę na ziemi, otworzył ją, wydobył lichtarzyk ze świecą, rajzbrecik mały, farby, tusz, piórka, noże, igły i różne przyrządy drzeworytnicze,

i zabierał się do roboty. Stanisław zaś powstawszy z łóżka przyskoczył gwałtownie, i chwyciwszy go za rękę, zawołał:

— Ja nie pozwolę na to.

— Co? ty — szalony.

— Szalony, czy nie szalony, o to mniejsza. Powtarzam, że na to nie pozwolę. Biednemu dałem u siebie przytułek, ale oszust i łotr nie będzie u mnie wykonywał swych zbrodni. Wynieś to zaraz ztąd — i sam albo wracaj albo nie — zostawiam to twojéj woli.

— Stasiu — upamiętaj się — co robisz, szukasz awantury — po co te krzyki!

— Słyszysz czy nie — wynoś natychmiast te podłe narzędzia.

— Nie zrobisz mi tego, mój Stasiu — byłbym zgubiony.

— Nie pozwalam ani chwili zostawiać tego w mym domu.

— A więc ja sobie sam pozwolę — proszę mi nie przeszkadzać — rzekł w namiętném zapomnieniu Piotr i zabierał się do roboty.

— Zawołam ludzi — rzekł Staś.

— Zdrajca!

— Łotrze, bądź umiarkowańszym.

— Cicho — już cicho — zbieram już wszystko — i wynoszę. — To rzekłszy, rzucił się na szyję Stasiowi i całując go, wołał: Poczciwy — szlachetny człowieku! Gdzież kto znajdzie taką zacną duszę. — Przebacz mi, żem cię tak długo wystawiał na tak ciężką próbę. — Przekonałeś mię, że twoje szlachetne serce nie zmieniło się wcale. O! drogi, zacny, wspaniały człowieku!

— Jakto, więc to było udaniem?

— Najoczywistszém! Gdzieżbym też ja mógł zdobyć się na taką zbrodnię. Ja fałszować pieniądze! Ach! nigdy — nigdy — niedopuściłbym się téj niegodziwości.

— Więc to tylko była komedya?

— Ale dobrze odegrana. Nieprawdaż?

— Dobrze odegrana, ale wcale nie dobrze i nie uczciwie obmyślana.

— Przebacz mi drogi Stasiu ten żart.

— Zawsze jednak wolę, że to jest żartem, niż prawdą. A co tam masz w téj skrzynce?

— Ot rysunki planów — farby, cyrkle — a to umyślnie do téj komedyi przygotowane foremki.

— Pokażno.

— O! patrz jakie niedołężne. Gdzieżby kto mógł myśleć o udawaniu takich pieniędzy. Ej głupstwo. Staś przeglądał guldeny — i maszynkę do ich wyciskania przygotowaną, i teraz dopiero przekonał się, że jego przyjaciel jest rzeczywistym łotrem, który nie mogąc wymódz na nim zezwolenia na swoją zbrodnię, rzucił się w lisie pochlebstwo.

— A prawda — prawda, że to bardzo kiepskie naśladowanie; każdyby poznał, że to fałszowane.

— A widzisz! posądzasz-że mię jeszcze o zbrodnię?

— Bynajmniéj, ale proszę tylko, abyś te narzędzia twego żartu wyrzucił z mego mieszkania.

— O dobrze mój Stasiu — dobrze — natychmiast. To mówiąc, wybrał ze skrzynki niektóre narzędzia i formy i wyszedł z niemi do sieni. Za chwilę wróciwszy, rzekł: Już nie ma — wrzuciłem w przepaść bezdenną — nikt z nich użytku nie zrobi. A temi papierkami, możemy sobie zapalić cygara. To mówiąc dobył parę cygar, poczęstował Stasia i zapalili guldeny zamiast filybusów. Staś jednakże był bardzo niespokojny.

— Aleś ty jakoś smutny? Czy cię ten żart może zgniewał?

— Nie — bynajmniéj, ale jestem trochę śpiący.

— No to spocznij — ja się tu ułożę przy piecu na ziemi, mam ze sobą starą kapotę, posłuży mi za okrycie.

— Dobrze, rzekł Staś — i położył się na łóżku — a gdy jeszcze porozmawiali trochę ze sobą — zgaszono świecę i udali się na spoczynek. Staś nie zamknął oczu. Bał się spać w jednym pokoju z takim człowiekiem, który tak niegodziwe pędził życie. Piotr zaś zasnął wybornie — ale obudziwszy się po pierwszém przespaniu, powstał żywo z swego leżyska — i przekonawszy się, że jego przyjaciel śpi, zaświecił świecę, zebrał swoje manatki, (wychodził przytém do sieni po owę wyrzuconą foremkę), schował ją do skrzynki, zamknął — i obejrzawszy się po izbie, szukał wyraźnie czegoś. Staś milczał i udawał śpiącego. Wreszcie Piotruś znalazł to czego szukał. Był to kawałek kredy, którym przy łóżku przyjaciela na ziemi napisał te słowa: Ufam ci — i wiém że żartu nie poczytasz za prawdę. Twój Piotr. — Skończywszy, obejrzał się do około — świecę zagasił — wziął jeszcze ze stolika stojącego pod oknem połowę rozrzuconych tam krajcarów — i nadziawszy silnie czapkę na uszy — wyniósł się cichaczem z domu. Psów szczekanie wskazywało kierunek drogi którą poszedł. Staś odgadł, że zdążał do miasta.

— Ha! więc to łotr ten Piotruś elegancik, — myślał sobie po jego wyjściu Stanisław — odczytawszy przy pomocy świecy napis przy łóżku. Nie bój się — nie będę cię śledził. Złe się samo o bożą mękę rozbije. Sądził, że ja mu w jego rzemiośle pomogę. Niegodziwiec. Moja nędza była mu do tego rękojmią. Podły! — Wiem jednak teraz, że już tu nie zajrzy. —

I spełnił się domysł jego. Piotruś nie zajrzał już więcéj do Stasia — a jak żył i jak mu się powodziło, nikt nie wiedział. Stanisław za nadto był zajęty swoją nadzieją szczęścia, aby się wywiadywać o niego. Z ludźmi nie mówił, i nie słuchał bajek ulicznych i nowinek knajpowych. —

— Po upływie jednak niespełna pół roku, podczas ulewnéj nocy, któréj zawierucha spać nie dawała spokojnym mieszkańcom Zwierzyńca, gdy Stanisław w długiém bezseniu przewracając się na swoim barłogu, dręczył się myślami i marzeniami, ścigającemi go lat już kilka — dało się słyszeć okropne szczekanie psów — a potém łomot do drzwi. Staś powstał, zapalił świecę i uchylił drzwi do sieni. W sieni był już Grzywa z kagankiem.

— Ktoś się dobija? Tam na dworze straszna burza — trzebaby wpuścić?

— A ja też idę otworzyć, mówił Grzywa, nie gniewając się wcale na uwagę Stasia.

Gdy otworzono — ukazała się im wtedy postać człowieka, ale do człowieka wcale nie podobna. Z odzieży podartéj na szmaty lała się strumieniami woda — pierś

odkryta zakrwawiona dowodziła, że człowiek ten stoczył jakąś zaciętą walkę. Ręce obie i nogi pełne zaschłéj a deszczem zwilżonéj na nowo krwi, przedstawiały okropny widok. Nogi były bose. Odzież stanowiły szmaty podartéj koszuli. Głowa zlana deszczem podobną była do owego pyska kamiennego, jakie stawiają przy fontannach. Oczy iskrzyły się namiętnym blaskiem trwogi i przerażenia. Usta zsiniałe i krwią poplamione. Twarz blada, zziębnięta, drgająca. Był to Piotr. Poznali go obaj. Zaledwie ich ujrzał, rzucił się na ziemię jak długi i jęcząc boleśnie, wołał: Ratujcie. Jestem nieszczęśliwy, prześladowany. Dajcie kąt przytułku i kroplę wody do ust pełnych ognia i krwi. — Staś zadrżał na widok swego przyjaciela, Grzywa także przerażony okropnie, patrzał się w straszną i krwawą postać człowieka, prócz litości obudzającego jakiś niewytłomaczony wstręt ku sobie. Chwilę jednak małą trwały ich refleksye i spostrzeżenia. Grzywa czemprędzéj zamknął drzwi od domu — podał rękę Piotrowi i wraz z Stasiem wprowadzili go do izby. Staś zrobił mu jakie tylko mógł najlepsze posłanie na ziemi, podał wody, obmył ręce i nogi z krwi, a na piersi skaleczone przyłożył zmaczaną szmatę. Piotr zziębnięty i zmęczony, uczuwszy się na posłaniu i w zamkniętym pokoju, w którym już czarna woda nie lała się tak, jak na ulicy — uczuł błogie usposobienie w całym swoim organizmie, ale zarazem objęła go jakaś niemoc — podobna do omdlenia. Staś zmoczył mu głowę zimną wodą — a Grzywa, który przybył wkrótce od siebie z flaszeczką gorzałki, radził dać mu się napić troszeczkę. Podano mu — Piotruś się napił — otworzył oczy — i oprzytomniał.

Dalszy ciąg nastąpi.

MOJŻESZ.



Mojżesz rozdarł swe szaty, w proch uderzył czołem.
Lud jego zgrzeszył — on widzi.
On był jego prorokiem, wodzem, apostołem,
On go kochał jak ojciec, jak brat cierpiał społem:
Śmierć dlań zniósłby z rozkoszą. A dziś!... dziś się wstydzi —
On za lud swój! Dziś się brzydzi
Sam sobą, bo nienawidzi
Sam w sobie, tego, co czuje.
Bo czuje, że nie miłuje,
Że wątpi, on o swym ludu!
Bo czuje, że nie wart cudu,
Nie wart, co Pan mu przeznacza.
Czuje, widzi, i rozpacza.

Panie! wiem żeś Wszechmocny, wiem żeś Miłosierny.
Lecz wiem... żeś Ty Sprawiedliwość.
Coś obiecał, dawałeś; lecz lud ten niewierny
Zmarnował Twą szczodrobliwość.
Głupi lud, bez rozwagi i bez roztropności!
Z darów Twych rosł tylko w butę,
W karach Twoich nie uznał win swoich i złości,
Podwajał grzech, nie pokutę;
W gniewie swym, gniewu Twego chciał kruszyć narzędzia,
Zamiast go skruchą rozbrajać,
Cóż za dziw, żeś Pan i Sędzia!
Kaźń tylko musiał podwajać?

„A wielkie były dary, coś nań zlewał, Panie!
Jak orzeł młode orlęta,
Tyś go sam na swych skrzydłach podniósł na latanie,
Sam jego pokruszył pęta,
Sam wywiódł z domu niewoli,
Postawił między narody,
By w posłuszeństwie Twéj woli
Dał wzór prawdziwéj swobody.

A on!.. rozwierzgał się miły
Przeciw Twéj władzy i właści!
Pokruszył szranki, co były
Poręczem brzegów przepaści.
Z każdą pokusą się swatał,
Każdym prorokiem pomiatał,
Przed każdym cudzym bałwanem
Zapomniał, żeś Ty jest Panem,
Aż jak on praw Twych tablice,
Tyś go zdruzgotał na nice.

„I jemużto ma być dana
Ta ziemia Twa obiecana,
Płynąca mlekiem i miodem?
On to ma być tym narodem,
Co jak lud z ludem nawzajem,
Ziemię miał złączyć znów z rajem?...
Tyś chciał — lecz biada mu, biada!...

— „Stój! — głos-grom zabrzmiał z wysoka.
„Milcz, słuchaj! Pan odpowiada.

„Kto dał sąd ustom proroka?
Kto śmie chcieć sądów Mych dociec? —
Jam Pan — lecz Jam jest i Ojciec.

„Ty widzisz fale — Ja widzę
Dno mórz. Serc głębie, Ja zmierzam.
W gniewie Mym nie nienawidzę,
Karząc — nie zemsty domierzam
Znam lud Mój — ze mnie wziął ducha.
Tyś o nim zwątpił, lecz nie Ja....
I wiem, serce-wulkan w nim bucha,
Wiem, w myślach burzy zawieja.
Lecz gdzie jest miłość, jest skrucha;
Jest wiara, gdzie jest nadzieja.

„Pokuta z win go oczyści,
Wiara i miłość w nim ziści
Cel mego w nim przeznaczenia.
Bo wiedz! tylko dla zwątpienia,
I tylko dla nienawiści
Nie ma u Mnie przebaczenia!

„Tyś zwątpił, sługo wybrany!
Lecz przez miłość ludu twego,
Ujrzysz więc kraj obiecany,
Lecz sam nie wejdziesz do niego!

A. E. Odyniec.

O zbytku.

(Dokończenie.)

Zbytek narodu upadającego.

Sam tytuł wskazuje, że jest pewna granica zbytku, przejście której staje się zgubném. Zgubnym on jest wtenczas, gdy zmysły ludzkie opanuje, t. j. gdy siłę charakteru osłabi i ducha od szlachetnych przedsięwzięć odwróci. Jak spadający strumień zwalcza wszystkie na drodze jego stojące przeszkody, i na równinie żyznéj rozlewa swe wody, tak i zepsucie obyczajów siłą strumienia płynie z góry i w końcu obejmuje wszystkie stany społeczeństwa. Do hulanek nie potrzeba już kosztownych naczyń — rozpusta panuje tak w pałacu, jak i w biednéj lepiance; tylko forma w jakiéj występuje jest różna. Ferguson zauważył, że gdy ludzie stają się niewstrzemięźliwi i gnuśni, pochodzi to z uśpienia wszystkiego, co jest w człowieku szlachetnego i ze wstrętu do trudu. Salustiusz podaje nam podobny przykład na upadającém niegdyś rzymskiém państwie: „kiedy rozpoczęto w zbytku honor uważać, kiedy sławę, panowanie i siłę w niém tylko widziano, cnota i męstwo upadać zaczęły, ubóstwo stało się hańbą, a skromność judaszostwem przezwano. Jako loiczne następstwo szło marnotrawienie i chciwość młodzieży rzymskiéj.“

Zbytek ówczesny Rzymu nie należy uważać jako jedyną przyczynę upadku państwa; jest on równocześnie powodem i skutkiem.

Kiedy zbytek pochłania wszystkie dochody, staje się wtenczas zgubnym i niemoralnym. Na wymarzone przyjemności i na sztuczne podniecanie zmysłów, ogromne sumy zwykle są trwonione. Przesada zajmuje miejsce prawdziwego piękna, zniewieściałość i łakomstwo, męstwa i wstrzemięźliwości. Niezwykłość przedmiotu, albo trudność w wyszukaniu, często jest dostateczną podnietą do posiadania go, chociażby za cenę bajeczną. Cesarz Neron za miednicę murinijską zapłacił 300 talentów (412,500 tal.). Niewolnicy cesarscy posiadali sztuczne stawy z rybami, mające powierzchni 7 morgów, kiedy przedtém obszar ten wystarczał niejednemu obywatelowi rzymskiemu, do wyżywienia siebie i całéj rodziny. Jako przykład nadzwyczajnego zbytku, niech posłuży ówczesna moda, sprowadzania metalowych zwierciadeł wielkości człowieka, a często wartość podobnego zwierciadła, ofiarowanege metresie, była większa, niż posag wyznaczony przez Senat córce Wielkiego Scypiona.



Kościół św. Anny w Krakowie.

Roskosz wprowadziła delikatne tkaniny na ubrania, które, jak utrzymuje Seneka, nawet ciała dobrze nie przykrywały. Na ucztach bywały najrzadsze potrawy, jakie się spotykały we wszystkich krajach świata ów-

czesnego. Pewien admirał za czasów Klaudiusza, pozyskał rozgłos, przez sposób sprowadzania ryb z krain odległych. Smakosz Apiciusz wynalazł sos, który podwyższał grę kolorów łuski rybiéj (Mullus) i tém gości zachwycał. Tenże sam Apiciusz, gdy mu pozostało tylko pół miliona majątku, otruł się, ponieważ suma ta, według zdania rospustników rzymskich, nie była odpowiednią do dalszego życia. Cesarz Heliogobal przy jednéj uczcie kazał podać na stół 600 strusich móżdżków — sławnego Ezopa kosztowało jedno danie 6,000 ludwików; dziwiono się, pytano i otrzymano odpowiedź, że danie to składało się z języków ptastwa śpiewającego i uczonego. Język słowika smakował z przyczyny śpiewu, czerwonka z przyczyny piór różnobarwnych Na dachach zakładano ogrody i stawy rybne. Hortensiusz podlewał drzewa swoje winem; tysiące drapieżnych zwierząt sprowadzano z Azyi i Afryki, ażeby widowiskami walki, podrażnić rozłechtane nerwy gnuśnych spektatorów. Nawet sarny używane były do walk, słoniom kazano tańczyć, jeżdżono ułaskawionemi lwami, tygrysami i dzikami, trzymano wielkie stada owiec, których wełna na purpurowo malowana była. Kleopatra rozpuszczała drogie perły w winie, ażeby wartość jego do wielkiéj sumy podnieść. Kaligula w tenże sposób postępował, a w chwili fantazyi kazał góry przenosić z miejsca na miejsce. Tylko dziwaczne i nadnaturalne rzeczy miały pewien powab. W owym czasie, przy uczcie jedenaście razy zmieniano ubrania. Do każdéj pojedyńczéj funkcyi trzymał sobie Rzymianin niewolnika: o jedzeniu, o piciu, nawet o spaniu miał mu on przypominać.

Jest to ten sam naród, który niegdyś swego dyktatora na wpół nagiego przy pługu znalazł i od pługa do przewodniczenia sobie powołał; jest to ten sam naród, o którym mawiano, że miasto jego Rzym, jest świątynią a senat zbiorem króli.

Jak w życiu pojedyńczego człowieka zdarza się, że starość bywa dziecinną, tak w życiu upadającego narodu widzimy bezmyślny zbytek, połączony z największéj wyszukanym „Les extrêmes se touchent. Masy służących, karły, błazny, kastraci, czarnoksiężnicy i wróżbiarze znajdują w nim przyjęcie. Pijatyki, festyny z bezgraniczną rozrzutnością, ordynarna okazałość, występują jako zbytek bogatych i wysoko postawionych osób. Cezar, przy obchodzie jednego ze swoich tryumfów, podejmował cały lud rzymski. Przy pogrzebie Sabiny, żony Nerona, spalono tyle kadzidła, ile cała Arabia przez rok wydać jest w stanie. Pliniusz opowiada o malowanych i polerowanych stosach, na których palono ciała zmarłych. Prawo XII tablic dozwalało przy paleniu ciała, jednego tylko stosu, tymczasem dla Sulli użyto 6,000.

Według tego, cośmy w tych trzech rozdziałach o zbytku mówili, widzimy w pierwszym peryodzie, że zbytek ten u narodu bez oświaty żyjącego jeszcze w więcéj dziwacznych formach objawia się. Zasadza się on na zewnętrznem błyszczeniu i ilości. W drugim peryodzie, w peryodzie kwitnącego narodu, i zbytek przybiera szlachetniejsze dążenie. Przez ten uszlachetniony zbytek, miliony robotników znajdują zatrudnienie w warsztatach, handel i przemysł wznoszą się a przyjemności życia są nie uprzywilejowanym klasom, ale całemu ogółowi dostępne. Już Colberg te pocieszające objawy w zbytku widział, i o rozpowszechnienie go starał się.

Zajmującemi są przepisy prawa przeciw zbytkowi różnych wieków. Zaczynają się one od najdawniejszych czasów, a niektóre tak były srogie, że karą śmierci groziły. Z początku widać w nich czystą chęć stania na straży obyczajów narodu, ale w późniejszych czasach charakter ten zmienia się, i prócz chęci pozostawienia wybranéj arystokracyi możności używania bogactw, innéj nie widać. Likurg pierwszy wydał przepisy przeciw zbytkowi. Nikomu nie wolno było posiadać domu i mebli, któreby czém innem, jak toporem i piłą robione były. Do potraw oprócz soli i octu wzbroniono używania wszelkich dodatków. Przepisy jego szczególniéj przeciw zbytkowi kobiet zwracały się. Ustanowił on nadzorców, których obowiązkiem było bacznie śledzić stroje i uczty.

Solońskie prawa dozwalały pannie przynieść w posagu trzy ubrania i kilka tanich naczyń domowych. Jeden ze staro-włoskich prawodawców zabraniał pić czyste wino, i chciał żeby przekraczających prawo, śmiercią karano. Sulla silniéj jeszcze określił te przepisy i dodał do nich zastrzeżenia o pewnych potrawach i grach hazardownych. Różnica stanu rycerskiego od senatorskiego zasadzała się na pierścieniach, według przepisu wyrabianych. Na lat 215 przed Chrystusem nie wolno było Rzymiance więcéj nad pół uncyi złota posiadać i żadnych kosztownych ubrań. Dopiero późniéj, za konsulatu pierwszego Katona, udało się kobietom prawa te skasować.

Pomimo, że u Greków istniały Solońskie przepisy, nakazujące kucharzom podawanie władzy wielkości zakupywanych u nich obiadów i nie dozwalające więcéj jak 30 osób zapraszać, to trybun Orchius w roku 187 przed Chrystusem wydał rozkaz, ażeby wszystkie obiady proszone odbywały się przy drzwiach otwartych, a lex Fanio w r. 161 przed Chrystusem, określa bliżéj maximum kosztów takich obiadów.

Tenże starszy Katon raz jeszcze zabronił rzymskim kobietom noszenia kosztowności i jeżdżenia powozami — używania cudzoziemskich pomad i kosztownych win. W r. 161 przed Chrystusem postanowiono, że niewolno nikomu posiadać więcéj jak 100 funtów srebrnych naczyń, podczas kiedy poprzednio jeden z konsulów z urzędu był zrzucony, za wagę przenoszącą 10 funtów. Pomiędzy prawem dozwolonemi delikatesami znajdowały się kretomyszy i zagraniczne ślimaki.

Jako charakterystyczna oznaka czasu jest utworzenie się za cesarza Heliobala senatu z kobiet, pod przewodnictwem cesarzowéj matki, który stanowił przepisy ubrania i etykiety pokojowéj. Surowo były przestrzegane przepisy tyczące się pościeli, która, stósownie do stanu, zbytkiem różniła się. Znany jest w ubraniu i gondoli skromny, czarny kolor weneckiéj arystokracyi. Niewolno było, by oczu ludu na siebie nie zwracać, niczém się odznaczać. Wszelki błyszczący zbytek był surowo zakazany i tylko cudzoziemcy z pod przepisów tych wyjęci byli. Dla arystokracyi miejscowéj, krój nawet i materya przepisane były. W wiekach średnich, tylko rycerzom dozwolone było noszenie adamaszku, jedwabiu i złota; knechtom, srebra, atłasu i kitajki. — Większa część krajów Europy posiadała przepisy stołowe i ubrania. We Francyi Filip Iszy jest pierwszym wydającym tego rodzaju zastrzeżenia — zwracały się one wyłącznie do ubrań, w Niemczech zaś i do naczyń. W XIV wieku przepisy te skierowywały się głównie do futer, w XVI przeciw zbytkowi w złocie i srebrze.

Brunświckie prawa z 1228 dozwalają na weselach najwyżéj 12 dań i trzech grajków. W Anglii zakazywano noszenia jedwabiu przy kapeluszach, czapkach i spodniach. Filip IV wydał przepisy podobne, dzieląc rzeczy zbytku stósownie do stanu. Mieszczanom wzbroniono powozami jeździć, złote wyroby nosić, a z futer wiele wyjątków przepisano. Nawet i cena materyi naznaczona była — a równocześnie wskazano termin skasowania wzbronionych ubrań. W tymże czasie wyszedł rozkaz, ażeby przy ucztach nie więcéj jak dwa półmiski i zupę stawiano, podczas kiedy w Anglii za Edwarda III, dwa dania po trzy półmiski dozwolone były, nie licząc jako danie solonego mięsa. — Kiedy duchowieństwo na konsylium paryskiém w r. 1212 i w Antwerpii w roku 1364 nadaremnie powstawało przeciwko owoczesnym spiczastym trzewikom, zakazał je Karól V w swoim prawie z r. 1368.

Ludwik XII. zwrócił szczególniéj swoją uwagę na zbytek w przedmiotach złotych i srebrnych. Pragnący

zakupić podobne przedmioty za sumę wyższą 3 marek, zmuszony był prosić o konsens u króla. W XVI znajdujemy także zakazy przeciw zbytkowi różnego rodzaju. Używanie złotem tkanych materyi dozwolone tylko było aux enfants de la France (dzieci królewskie). Nieco później i damy dworu przywiléj ten uzyskały. W témże prawie wzbronione było używanie mieszczankom tytułu demoiselle, daléj szły przepisy ceny ubrania dla każdego stanu, w końcu określenie ilości potraw przy ucztach, z zastrzeżeniem, że mięsa i ryb na jednym stole podawać niewolno.

Po odkryciu Ameryki, ceny przedmiotów zbytku podwyższyły się, a z niemi i potrzeby życia stały się szersze. To właśnie spowodowało Henryka III do wydania edyktu o zbytku. Pozłacane drzewo, ołów, żelazo i skóra, dozwolone tylko były książętom krwi. Lniane wyroby z Genui i Wenecyi sprowadzane, nie mogły mieć wyższéj ceny nad trzy liwry za łokieć. Kary za przekraczanie przepisów dochodziły do 3,000 liwrów.

Od końca XVI znajdujemy w motywach praw przeciw zbytkowi ważne i zarazem ciekawe zmiany. Prawa te z całą otwartością wypowiadają, że mają głównie na względzie różnicę stanu. Ludwik XIV w r. 1644 ograniczył zbytek w przedmiotach ze złota wyrabianych, motywując prawo niknięciem z obiegu monety. W samym Lionie 100,000 liv. w krótkim czasie przetopiono. W r. 1655 zakazano kastorowych kapeluszy, potém naznaczono cenę na nie 50 liwrów, a to celem ochronienia szlachty od ubóstwa.

Podczas gdy poprzednio państwo niechciało korzystać z kar pieniężnych za nadużycie przepisów zbytku, w tym czasie uważa jako jedno ze źródeł swoich dochodów.

Nie przeczy ono właściwie zbytkowi, ale naznacza tak wysoki podatek, że ten stanowi wielką część jego dochodów. Tylko jeszcze przeciw złym obyczajom istnieją zakazy.

Dziwną mają historyę: wódka, tytoń i kawa.

Wódka uważana była z początku jako lekarstwo, a według prawa z r. 1530 tylko aptekarzom wolno było ją sprzedawać. Tytoń odkryto, jako lekarstwo, na wyspie St. Domingo w r. 1496, a w r. 1550 zaczęto go rozkrzewiać w Europie. Wkrótce jednakowoż konsumpcya doszła do tak wysokiego stopnia, że w Austryi n. p. dochody z monopolu tabacznego, równają się sumie innych ceł razem wziętych. Jakób I w Anglii naznaczył ogromne cło na tytoń, bo niższe stany za przykładem wyższych, zbytkiem używania zdrowie rujnowały. Rozporządzenie sułtana z r. 1610 brzmi, że każdy palacz ma być z fajką u nosa zawieszoną, oprowadzany po ulicach. Michał Romanowicz w r. 1634 z powodu obawy o wzniecenie pożaru, naznaczył za palenie karę śmierci, co późniéj w obcięcie nosa zamienił. W r. 1624 papież Urban VIII, a w 1690 Inocenty XII grozili za palenie tytoniu exkomuniką, a zażywanie w kościele tabaki, wygnaniem.

W r. 1652 powstała pierwsza kawiarnia w Anglii, a w r. 1671 we Francyi. W r. 1675 Karól II dla politycznych względów chciał kawiarnie zamknąć. W r. 1633 Murat IV picie kawy karał śmiercią; w Hessen-Darmstat wieśniacy w r. 1766 za picie kawy płacili po 10 talarów kary. W r. 1768 w Hildesheim mieszczanom i chłopom zakazane było picie kawy, pod karą 6 guldenów. Pierwsza zaś kawiarnia w Wiedniu założoną została r. 1685 przez Kulczyckiego Polaka. W Polsce zaczęto używać tego napoju pod koniec XVII wieku, a pierwszą wzmiankę o nim znajdujemy w r. 1774.

Nie mogąc wdawać się w szczegółowy spis przepisów przeciw zbytkowi w Polsce, poprzestajemy na przytoczeniu tylko miasta Poznania. Na końcu XVI i na początku XVII wieku przepych i zbytek w weselach tak wygórował, że magistrat miasta Poznania widział się zmuszonym wydać w téj mierze uchwałę dnia 2 stycznia 1621 r., ścieśniającą zabawy przy weselach i zbytki w częstowaniu i strojach.

Co do ubiorów i mieszkań, zasłużony Józef Łukaszewicz w swéj Historyi Poznania następujący daje nam opis*):

„Od niepamiętnych czasów sukna, jedwabie, złotogłowy, koronki, rozmaite futra, perły, kamienie drogie i inne stroje, używane były w Poznaniu. W szesnastym zaś wieku i na początku 17 zbytek w téj mierze tak dalece, nawet pomiędzy niższemi klasami mieszkańców, wygórował, że magistrat zmuszonym był powściągać go publicznemi zakazami. I tak n. p. w roku 1535 wydał postanowienie tyczące się dziewczyn służebnych, którego treść jest następująca: 1) Żadna z dziewczyn służebnych, mamek i szynkarek nie ma głowy swojéj zdobić jedwabiami kosmatemi, adamaszkiem i atłasem; nie ma się na ulicy pokazywać w czepkach jedwabnych, futrem kunim albo inném drogiém podbitych, pod karą niżéj opisaną. 2) Żadna z dziewczyn służebnych nie ma na przyszłość nosić kaplerzy i kitlic z jedwabiu kosmatego, adamaszku lub atłasu. 3) Postanawiamy także, aby żadna z tychże dziewczyn sukni swojéj nie przyozdobiała wyłogami z kosmatego jedwabiu, adamaszku, atłasu, z gronostajów i popielic. Wolno atoli dziewczynom służebnym używać na ten cel półatłasów, karazyi i t. d. jednakże w ten sposób, aby wyłogi te nie były szersze nad 3 palce. 4) Żadna z dziewczyn służebnych nie ma się poważyć nosić sukien szerokich, zwanych sajany, odznaczających się wielu fałdami. Wolno im przecież używać sajanów, byle te więcéj nad siedm, lub ośm fałd nie miały. 5) Zakazujemy także, aby żadna z dziewczyn służebnych do stroju swego nie używała złota, srebra i pereł; aby na palcach pierścieni złotych i srebrnych, a na szyi łańcuszków złotych, srebrnych i jedwabnych nie nosiła. Jeżeli zaś która z dziewczyn służebnych, mamek albo szynkarek to postanowienie nasze przestąpi, najprzód złoży sześć groszy kary; za powtórném przestąpieniem zapłaci kary groszy dwanaście, a za trzeciém utraci rzeczy, któreby wbrew zakazu nosiła. Przestąpienie po czwarty raz zakazu karaném będzie wypędzeniem na zawsze z miasta. W r. 1621 wydał magistrat ustawę w celu przytłumienia zagęszczonych w mieście zbytków wszelkiego rodzaju. W ustawie téj mówi między innemi: „Co się zaś tknie szat i strojów stósując się do konstytucyi koronnych na plebejos i miejski stan w téj mierze uchwalonych, aby się droga do niechęci, obmowisk i szarpanin zawarła, postanawiamy, żeby żaden mieszczanin i miejskiéj kondycyi w naszém mieście obywatel, nieważył się chodzić, tylko jako w statutach koronnych opisano. Półszarłacia osobliwie i jedwabiów świetnych i kosztownych, pętlic złotych, srebrnych i innych droższych, podszewek drogich, safianów, a ktemu futer, oprócz kunich, lisich, marmurków także drogich, żeby zaniechano. Białegłowy kosztownych i drogich na czapkach bobrów, u płaszczyków sobolów drogich, aksamitów i felp ze złotem i innych drogich kosmatych materyi jedwabnych, kaziaczek ze złotemi passamonami, aksamitów wszelkich, atłasów, adamaszków na szatach, żeby nie zażywały, oprócz kitajek, czamlietów i innych podlejszych materyi, ogoniastych szat żeby nie robiono miejskich kondycyi białymgłowom, ani ich noszono: bo i krawcy o taką robotę i wymysły ich ku szkodzie ludzkiéj karani będą i ogony ucinać urząd każe i insze karania extendować będzie. Kołnierzów i krzyżów ze złotemi koronkami, kamieni drogich, łańcuszków na wieńcach, strojów na głowach i zausznic nakształt ślacheckiego stanu ludzi, koron, żeby poniechano, wieszania klejnotów żeby skromnie i jako najmniéj było. A rozwieszania łańcuchów złotych do ziemi i niemi opasowania się, żeby się wystrze-

*) Ustęp tyczący się ubrań już raz w Sobótce był zamieszczony. (Przyp. Redakcyi).

gano i onych penitus nie używano. Bo jako którą, że chodzi nad stan i kondycyą swoją i takie łańcuchy od pasa rozpuszcza postrzegą, i urząd nasz surowie to karać będzie, i jeźli na jaką szarpaninę i hańbę przyjdzie, niech sobie po urzędzie naszym ochrony i obrony nie obiecuje, ani się do niego udawa. A iż w główniejszych miastach koronnych (między któremi miasto nasze) urzędniki pewne wyjęto, którym ozdobniéj nad insze chodzić w konstytucyi pozwolono, przeto i tych obojéj płci napominamy, aby nad miejskiéj kondycyi stanowi kształt i barwy szat niezażywali, białogłowy łańcuchów od pasa do ziemi nie rozwieszały, strojów na wizerunek ślachecki wiarowały się, także płaszczyków rysowanych passamonami złotemi bramowanych i inszych odzieży kosztownych, pętlic i passamonów stanowi miejskiemu nieprzyzwoitych, ale żeby uczciwie ich odzienie bez ogonów i zbytków stan i kondycyą przechodzących i zgorszenia było, bo inaczéj animadwersyi także nie ujdą." Z tych postanowień magistratu widzimy, że ubiór obojéj płci mieszkańców Poznania nie różnił się w żadnéj epoce w niczém od ubioru ślachty. Kontusz, najczęściéj granatowy, żupan biały, czerwony lub wzorzysty z materyi jedwabnych, czapka biała z czarném lub brunatném futrem, bóty czarne, niekiedy żółte lub czerwone, pas suty, srebrny lub złoty, guzy srebrne lub pozłacane, pętlice złote, srebrne lub jedwabne i inne ozdoby czamar, trzcina z gałką z słoniowéj kości lub złotą, stanowiły ubiór odświętny zamożniejszego obywatela poznańskiego. W zimie zabezpieczał się przeciw ostrości powietrza wilczurą, niedźwiedziami lub lisami. Mieszkańcy niemieccy, świeżo w Poznaniu osiedli, trzymali się zwykle swego narodowego ubioru; a pospólstwo, jak się to i dziś dziać zwykło, ubierało się jak mogło. Kobiety nosiły suknie długie z rozmaitych materyi, gorsy srebrem lub złotem haftowane, na szyi noszenia złote, perły, korale i t. p., na rękach pierścienie i manele, na głowach czepce z perłami, czapki bobrowe, z złotogłowiu i t. p. materyi. W późniejszych czasach używały sznurówek, regówek, czepków a nawet kapeluszy z piórami strusiemi. W zimie okrywały się sajanami czyli płaszczykami podbitemi rozmaitemi drogiemi futrami, jako to: lisami, marmurkami, popielicami i t. p."

„W mieszkaniach nie byli dawni mieszkańce Poznania wykwintni. Izba na przodku i druga w tyle, z jedną lub dwiema komnatami, stanowiły mieszkanie bogatych kupców, lekarzy i rzemieślników. Ubożsi, jednakże dość zamożni rzemieślnicy, przestawali z całą, częstokroć dość liczną rodziną, na jednéj izbie z komnatą; druga izba z komnatą służyła im za warsztat. Ubóstwo mieściło się w lichych lepiankach po przedmieściach, w piwnicach domów w obrębie murów miasta, lub na poddaszach. Mieszkania majętniejszych wyłożone były papierowemi, lub jedwabnemi obiciami, albo też kosztownemi dywanami; ubożsi przestawali na powiedzionych wapnem ścianach. W mieszkaniach bogatych obywateli znajdowały się na sufitach rozmaite ozdoby z gipsu lub drzewa; częstokroć téż sufit malowany był olejnemi farbami a belki gęste i niezakryte zdobiły rozmaite roboty snycerskie. Na oknach zawieszano firanki adamaszkowe, lub kitajkowe w rozmaitych kolorach. W przytoczonym wyżéj spisie pozostałości po doktorze Jasieńskim, zmarłym 1620 r., znajduję także: „Firanków trzy sztuczki z kitajki zielonéj, czwarta z trzempkami; firanki siatczane." Kominy niezmiernie wielkie, i drzwi, ozdobione były sztukateryą rozmaitą, i piękném wysadzaniem. Na ścianach zawieszano malatury, wyobrażające bądźto wizerunki świętych pańskich, monarchów polskich, biskupów, wojewodów i innych znakomitych ludzi, bądź też wizerunki osób do familii należących. Na ścianach i stołach w mieszkaniach zamożniejszych obywateli umieszczano zegary w rozmaitych kształtach."

Tak jak w Poznaniu tak i po innych miastach podobne przepisy wydawano — wszystkie noszą na sobie podwójny charakter: niby przeszkodzenia zbytkowi, a właściwie chęć wyróżnienia stanów. — Ciekawy jest w tym względzie przepis tyczący się żydów. Kiedy pod liberalnemi przywilejami Kazimierza W. żydzi zaczęli rość w bogactwo, nierzadko spotykano ich przy drogich karabelach i ubranych we wspaniałe kontusze. Nie podobało się to szlachcie i dla tego w 15 wieku wzbroniono im noszenia odzieży szlacheckiéj, przepisując inną. Do dziś dnia noszone długie ubrania przez żydów w Królestwie, Litwie i Rusi, przypominają krojem kontusz szlachecki.

Przejrzawszy przepisy przeciw zbytkowi, pytamy się: jakie są ich skutki? Zamiast posłuszeństwa, popychały, pomimo kontroli, do wybiegów. Nawet system kontynentalny, to gwałtowne wysilenie przeciw Anglii, był bezowocny. Francuzi nosili angielskie towary dla tego tylko, ażeby okazać, że są w stanie opłacić bajeczne sumy, wynikłe z ryzyki przemycania.

Państwo, uważając zbytek jako jedno ze źródeł bogactwa, jako środek wznoszenia się przemysłu i handlu, jako owoc wyższej oświaty i dobrobytu narodowego, jako przyczynę rozszerzenia wygody i upiększenia życia klas pracujących, patrzy nań chętnie. Narodowi kwitnącemu zbytnie są zakazy, on sam potrafi określić granicę swych potrzeb; upadającemu, nawet najostrzejsze prawa będą bezskuteczne.

X. X.

ROZMAITOŚCI.

Kościół św. Anny w Krakowie. (Z ryciną).

Kościół św. Anny w Krakowie dawniejszy nie wiadomo kiedy i przez kogo był budowany — teraźniejszy po 14 latach fabryki stanął w r. 1703 z funduszów składek akademickich. Kościół ten możnaby policzyć do najpiękniejszych dzieł budownictwa, gdyby stawiając go w czasach zepsutego smaku, nie przesycono ozdobami, tą niezawodną cechą podobnych epok, nie zeszpecono wyskakującemi i łamanemi gzymsami. Jego wielka kopuła uważana jest przez znawców za wzorowe dzieło. W ołtarzu wielkim jest obraz św. Anny pędzla Eleutera Jerzego, malarza Jana III, w stalach zaś są umieszczone piękne obrazy Szymona Czechowicza. Prócz tego wnętrze ozdobione jest pędzlami kilku znakomitych artystów 17 i 18 wieku. W ogóle powiedzieć można, że kościół ten jest jedną z ozdób dawniejszéj stolicy naszéj, Krakowa.

Zagadka.

Pierwsze ludzi dusi,
Drugie w sądach być musi,
Wszystko im bardziéj zachodzi
Tém więcéj widzeniu szkodzi.
Ta sama przecież całość w inném znaczeniu
Raduje oko i umysł człowieka,
Huczy i błyszczy z daleka.

Rozwiązanie zagadki w Nr. 47: ***Oko-lica***).

Korespondencya Redakcyi.

Panu T. L. Z. z Wielkopolski: Ani wiersza pod tytułem „Polski zapał" ani zagadki „Rozalia" nie zamieścimy. — Panu Wincentemu z Prowincyi: O gdyby to było możliwe! — Pani S. W. pod Tarnowem: Wdzięczni jesteśmy za jéj łaskawe względy — pamiętać o tém będziemy. — Panu L. N. w Wągrówcu: Dziękujemy — w téj chwili nie jest nam użyteczny.